

Powrót Rosji

2 stycznia 2014

Wydarzenia wokół niedoszłej interwencji w Syrii stały się wielkim zwycięstwem dyplomacji rosyjskiej. Moskwa nie tylko udowodniła światu, że bez niej nie da się nic zdziałać w tym konflikcie, ale też wykazała się inicjatywą ratując z opałów prezydenta Obamę. Przy okazji załatwiła własną sprawę – oddalając groźbę destabilizacji Kaukazu. Czy oznacza to, że zimnowojenne wizje rywalizacji Rosji i Ameryki można odłożyć do lamusa, czy może wręcz przeciwnie?

W ostatnich miesiącach rosyjski prezydent Władimir Putin odniósł dwa poważne sukcesy na arenie międzynarodowej. W sierpniu zaoferował azyl amerykańskiemu informatykowi Edwardowi Snowdenowi, autorowi głośnych wycieków na temat elektronicznego nadzoru prowadzonego przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency, NSA). Putin pokazał wówczas, że Rosja jako jedyne państwo na świecie zdolna jest przeciwstawić się żądaniom Waszyngtonu. Nie zrobiły tego ani Chiny, ani Wenezuela, ani Ekwador czy nawet Kuba, które chcąc uniknąć bezpośredniej konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi, stosowały rozmaite uniki.

ROSJA RATUJE OBAMĘ

Paradoksalnie do sukcesu Putina przyczyniły się w znacznej mierze naciski wywierane przez wiceprezydenta Joe Bidena i przez samego prezydenta Baracka Obamę na rządy państw mogących przyjąć młodego Amerykanina. Waszyngton zachowywał się tak, jakby Snowden stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa niemal równe temu, które niegdyś uosabiał były przywódca Al-Kaidy Osama Ben Laden. Wymógł nawet na swoich sojusznikach, by zamknęli przestrzeń powietrzną dla samolotu boliwijskiego prezydenta Evo Moralesa [1], którym informatyk miał jakoby podróżować. W tym kontekście decyzja Putina została odczytana jako akt „bezkompromisowej odwagi” zarówno na rosyjskiej, jak

i na światowej scenie politycznej. W Moskwie wielu dotychczasowych przeciwników prezydenta doceniło ten gest, widząc w nim przejaw działania na rzecz obrony praw i swobód obywatelskich.

Jednak prawdziwy sukces Putin odniósł w kwestii Syrii. Dzięki obietnicy zniszczenia syryjskiej broni chemicznej, którą uzyskał od Baszara al-Asada, Obama mógł podjąć decyzję o „tymczasowym” zawieszeniu planowanych karnych bombardowań. Wcześniej Biały Dom groził Rosji międzynarodowym bojkotem za poparcie dla Damaszku i sprzeciw wobec nałożenia sankcji przez Organizację Narodów Zjednoczonych (ONZ). Teraz zaś Putin jawi się jako mąż stanu – ten, który zapobiegł interwencji wojskowej o groźnych dla świata konsekwencjach.

Także i tym razem do jego sukcesu przyczyniły się błędne rachuby amerykańskiej administracji. Po brytyjskiej odmowie przyłączenia się do planowanej operacji niewiele brakowało, a Obama poniósłby kolejną porażkę – tym razem podczas starań o poparcie amerykańskiego Kongresu. Choć „zasięg jej miał być skrajnie ograniczony”, by posłużyć się formułą sekretarza stanu Johna Kerry’ego [2] z 9 września, zbrojna akcja, która dla Obamy stała się kwestią własnej wiarygodności, przysporzyła mu mnóstwo oponentów. Nazajutrz po wypracowanym przez Putina porozumieniu dziennik Izwestia ogłosił światu: „Rosja przybywa na ratunek Obamie” (12 września 2013).

O CO CHODZI PUTINOWI W ROSJI?

W odróżnieniu od swoich pochlebców, rosyjski prezydent postawił na polityczną rozagę bez obnoszenia się ze swym triumfem. Podobnie jak rosyjska dyplomacja, w ostatnich wydarzeniach upatruje znaku czasu i historycznej okazji, której w żadnym razie nie wolno mu zaprzepaścić. Do tego stopnia, że gdyby Snowden pojawił się w Moskwie w październiku, a nie w lipcu, bez wątplenia nie mógłby tam zostać.

Postawa, jaką Rosja od jakichś 2 lat zajmuje w syryjskim konflikcie, stanowi odbicie wszystkich jej obaw i frustracji z jednej strony oraz dalekosiężnych celów i ambicji dotyczących pozycji na arenie międzynarodowej z drugiej. Równocześnie zaś ujawnia, z jakimi problemami Putin zmaga się w wymiarze wewnętrznym.

Do dziś Rosja mierzy się z następstwami dwóch wojen w Czeczenii (1994–96 i 1999–2000). Oczywiście zamachy i ataki wymierzone w siły porządkowe nie mają już takiego rozmachu i nie niosą ze sobą tak wielu ofiar, są też bardziej wynikiem zwykłego bandytyzmu niż celowej akcji politycznej, jednak nadal są one na porządku dziennym na północnym Kaukazie i obejmują swoim zasięgiem również Dagestan i Inguszetię. Czeczeńskie grupy bojowników są wprawdzie gorzej zorganizowane i bardziej rozproszone, ale wciąż istnieją. W lipcu 2012 r. doszło do dwóch bezprecedensowych zamachów na terenie Tatarstanu, który przecież oddalony jest znacznie od północnego Kaukazu. Czeczeński przywódca Doku Umarow, który ogłosił się emirem Kaukazu, zapowiedział również, że uderzy podczas Igrzysk Olimpijskich w Soczi w lutym 2014.

WASZYNGTON ŁAMIE OBIETNICE

Podobnie jak amerykańscy obserwatorzy, by wymienić choćby Gordona Hahna, badacza waszyngtońskiego Center for Strategic and International Studies (CSIS) [3], spora część rosyjskiej opinii publicznej uważa, że w wojnie przeciwko syryjskiemu reżimowi bierze udział znaczna grupa bojowników z Rosji. To wyjaśniałoby, dlaczego Moskwa nie przerywa dostaw broni dla rządu Asada. Dla Putina i jego otoczenia klęska armii syryjskiej uczyniłaby z tego kraju nową Somalię, dysponującą dużo poważniejszym arsenałem broni, w dużo bardziej niebezpiecznym regionie, mogącym stanowić bazę wypadową dla partyzantów działających w Rosji. Dopiero z czasem obawy Rosji zaczęto podzielać i w Waszyngtonie, gdzie początkowo nie doceniono determinacji sił wiernych Asadowi.

W wymiarze zewnętrznym, rosyjskie stanowisko w konflikcie syryjskim tłumaczy się zwykle chęcią zachowania Tartusu, jedyne go wojskowego przyczółku morskiego Rosji (bo o bazie trudno tu mówić) na Morzu Śródziemnym, i do pragnienia utrzymania przy władzy jednego z ważniejszych odbiorców rosyjskiej broni. Choć motywacja ta nie pozostaje bez znaczenia, jest niczym wobec uporu, z jakim Moskwa stara się odzyskać dawną kluczową rolę w nowym postradzieckim porządku międzynarodowym.

Od 1996 r., z chwilą gdy stanowisko ministra spraw zagranicznych objął profesor Jewgienij Primakow, czyli na długo przed samym Putinem (który został prezydentem w 2000 r.), rosyjskie elity polityczne stoją na stanowisku, że Stany Zjednoczone robią wszystko, by nie dopuścić do ugruntowania pozycji Rosji jako potęgi międzynarodowej, choćby o niewielkim znaczeniu. Zwolennicy tej teorii upatrują dowodu na jej prawdziwość w stopniowym wchłanianiu przez Pakt Północnoatlantycki (NATO) państw bałtyckich i Europy Wschodniej. Jako osobistą niemal zniewagę odbierają zwłaszcza amerykańskie pragnienie włączenia do tej organizacji Gruzji i Ukrainy, wbrew obietnicom złożonym Michaiłowi Gorbaczowowi w zamian za zgodę tegoż na przystąpienie do NATO zjednoczonych Niemiec. Waszyngton, jak twierdzą rosyjscy dyplomaci, usiłuje podważyć wpływy Rosji w regionie jej żywotnych interesów.

Zdaniem Kremla, podejmowanie decyzji przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników bez udziału Rady Bezpieczeństwa ONZ w takich kwestiach jak nakładanie międzynarodowych sankcji oraz zaangażowanie w wojny w Kosowie w 1999 r. czy w Iraku w 2003 r., to działanie mające na celu uniknięcie wszelkich rozmów na gruncie, na którym Waszyngton musiałby wziąć pod uwagę także rosyjskie interesy. Dlatego Moskwa wyraża głęboki sprzeciw wobec wszelkich zewnętrznych operacji wojskowych i zmian ustrojowych przeprowadzanych wbrew Radzie Bezpieczeństwa.

POWRÓT STAREJ SZKOŁY

Rosja wyjaśnia swój sprzeciw wobec operacji zbrojnej przeciwko Syrii, powołując się na wydarzenia w Libii z 2011 r. W tamtym czasie wstrzymała się od głosu podczas głosowania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1973, której oficjalnym celem była ochrona ludności, ale która posłużyła do legitymizacji interwencji zbrojnej i obalenia Mu'ammara al-Kaddafiego. Funkcję prezydenta pełnił wówczas Dmitrij Miedwiediew i Kreml stawiał na nowy początek w swoich stosunkach z Białym Domem.

W Moskwie przeważa obecnie geopolityczna wizja spraw międzynarodowych, zgodnie zresztą ze starą rosyjską szkołą. Od 1996 r. głównym i oficjalnym celem polityki zagranicznej jest wzmocnienie tendencji do wielobiegunowości światowego porządku, tak by stopniowo ograniczyć amerykański unilateralizm. Putin, realista w kwestii obecnych, a nawet przyszłych możliwości swojego państwa, podobnie zresztą jak przed nim Primakow, uważa, że Rosja potrzebuje partnerów, by odnieść w tym względzie sukces.

Tak oto Chiny stały się pierwszym ze strategicznych partnerów Rosji – tym, który odgrywa największą rolę. Do zgodnego stanowiska obu państw na forum Rady Bezpieczeństwa zdążyliśmy się już przyzwyczaić, zwłaszcza w kwestii syryjskiej, ale również w sprawach dotyczących Iranu, Libii, czy wojny w Iraku w 2003 r. Pekin, dużo bardziej cierpliwy i pewien swojej siły, pozwala Moskwie grać pierwsze skrzypce tam, gdzie chodzi o obronę wspólnych interesów. Dlatego zapewne Kreml uznaje Radę Bezpieczeństwa ONZ za jedyne miejsce właściwe dla prowadzenia międzynarodowych arbitraży politycznych.

Od początku owego partnerstwa zachodni analitycy wróżą mu rychły koniec z powodu obaw rosyjskich elit związanych z demograficznym i gospodarczym znaczeniem Chin. Tymczasem współpraca nie przestaje się pogłębiać, zarówno w wymiarze gospodarczym (eksport rosyjskiej ropy naftowej i broni), jak i politycznym (wspólne stanowisko w ramach Szanghajskiej Organizacji Współpracy [4]) czy wojskowym: niemal co roku organizowane są wspólne manewry i ćwiczenia obejmujące siły

powietrzne, lądowe i morskie.

Oczywiście w partnerstwie tym dochodzi do tarć, czego przykładem może być kwestia handlu z państwami postradzieckiej Azji Środkowej, w którym to wymiarze Chiny wyprzedziły Rosję w 2009 r. Ale jak dotąd Pekin respektuje pierwszeństwo geopolitycznych interesów swojego sąsiada. Uznaje Układ o Zbiorowym Bezpieczeństwie podpisany przez Moskwę i większość państw regionu [5]. Natomiast mimo wielokrotnych próśb Kremla, który we współpracy między NATO a Układem o Zbiorowym Bezpieczeństwie chciałby widzieć ramy działań w kwestii Afganistanu, Stany Zjednoczone odmawiają uznania tej organizacji, woląc pertraktować oddzielnie z każdym państwem na temat tworzenia baz wojskowych czy zgody na transport zaopatrzenia dla wojska.

MENTALNOŚĆ ZIMNEJ WOJNY

Putin nie dąży na każdym polu do rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi, nie stać go zresztą na to. Oczywiście obie strony oskarżają się wzajemnie o kierowanie się mentalnością zimnej wojny, co może wywołać pewne zamieszanie. Ale gdy Rosja cieszy się z międzynarodowych wpadek Waszyngtonu, czyni to bardziej z rozgoryczenia niż chęci zemsty. Nie chce ona bynajmniej klęski Stanów Zjednoczonych w Afganistanie ani przedterminowego wycofania wojsk amerykańskich z tego państwa. Konfrontacja wokół kwestii syryjskiej dotyczy zaś głównie i przede wszystkim zasad międzynarodowej gry politycznej. Rosja dąży do zrównoważenia porządku światowego, co pozwoliłoby zdefiniować na nowo jej stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i NATO; co oczywiście nie wyklucza zażartej rywalizacji na polach, na których Kreml dysponuje odpowiednią bronią: rosyjski projekt gazociągu South Stream ma duże szanse na przebicie projektu Nabucco, popieranego przez Waszyngton [6].

Czy nadszedł czas na wielkie zrównoważenie sił politycznych, do którego tak uparcie dąży Kreml? Czy jego ambitne marzenie o roli innej niż tylko drugoplanowa właśnie się spełnia? Sukces

Putina w kwestii syryjskiej zdaje się świadczyć o tym, że idea politycznej wielobiegunowości świata zaczyna pojawiać się w waszyngtońskich kuluarach. A może to tylko złudzenie? Czy dezercja Wielkiej Brytanii, jak dotąd bezwarunkowego sojusznika Stanów Zjednoczonych, jest znakiem czasów, podobnie zresztą jak późniejsza debata na szczycie G20 w Petersburgu, która ujawniła głęboki sprzeciw wobec jakiegokolwiek interwencji zbrojnej w Syrii? [7] Czy tak też należy interpretować słabe poparcie dla Obamy w amerykańskim Kongresie?

Zdaniem najbardziej trzeźwych rosyjskich analityków nie należy stawiać na neoizolacjonistów, całkowity brak zaangażowania Stanów Zjednoczonych byłby bowiem destabilizujący dla świata, ale na Obamę, jako na tego, który dąży do rozwiązania najgroźniejszych konfliktów na gruncie międzynarodowych kompromisów. A dwa najpoważniejsze obecnie konflikty to te w Syrii i wokół Iranu, ściśle zresztą ze sobą powiązane. Rosja zaś uważa, że do ich rozwiązania może znacznie się przyczynić.

JESZCZE NOWSZE NOWE ODKRYCIE

Zbliżenie na linii Waszyngton – Moskwa, które dokonało się za sprawą kwestii syryjskiej, nastąpiło jeszcze przed spektakularnym przełomem wrześniowym. Widać je było już w maju 2013 r., kiedy to John Kerry poparł projekt swojego rosyjskiego odpowiednika dotyczący organizacji międzynarodowej konferencji poświęconej przyszłości Syrii, mimo że nie przestał domagać się ustąpienia Asada. Z kolei podczas czerwcowego szczytu G8 w Lough Eme, w Irlandii Północnej, opóźniono wydanie wspólnej deklaracji w sprawie Syrii tylko po to, by uzyskać poparcie Putina. Zgoda Asada na pozbycie się broni chemicznej, o ile okaże się wiążąca, przyda powagi rosyjskiemu przywódcy w oczach zachodnich kancelarii.

Już od kilku miesięcy Moskwa zabiega, by w planowanej międzynarodowej konferencji wziął udział również Teheran, tylko tak bowiem konferencja może przynieść jakieś konkretne

rozwiązania. Jak dotąd Stany Zjednoczone naciskane przez Izrael odrzucały taką możliwość. Dlatego Rosja stara się o ożywienie dialogu między Obamą a nowym irańskim prezydentem Hassanem Ruhanim. Już sama próba wypracowania kompromisu w kwestii broni jądrowej poprawiłaby sytuację. Moskwa dąży również sama do zbliżenia w stosunkach z Iranem, które uległy pogorszeniu, po tym jak przyłączyła się ona do sankcji wprowadzonych na wniosek Waszyngtonu przez Radę Bezpieczeństwa w 2010 r. Odwołano wówczas dostawę do Teheranu rakietowych pocisków obrony przeciwlotniczej SS-300.

Nie po raz pierwszy Putin usiłuje budować relacje ze Stanami Zjednoczonymi na gruncie jako takiej równości. Okazja pojawiła się już po atakach z września 2001 r. Nie stawiając żadnych wstępnych warunków, rosyjski prezydent ułatwił tworzenie amerykańskich baz wojskowych na terytoriach swoich sojuszników z Azji Środkowej, kluczowych w kontekście wojny w Afganistanie. I, by podkreślić chęć dalszego ocieplenia stosunków, podjął decyzję o zamknięciu ostatnich radzieckich instalacji wojskowych na Kubie (niezbyt zresztą istotnych). Szybko jednak przyszło rozczarowanie. W kolejnych miesiącach George W. Bush wyraził zgodę na wejście 3 republik bałtyckich do NATO i zapowiedział wycofanie się z Traktatu ABM (Anti-Ballistic Missile Treaty), który wprowadzał ścisłe ograniczenie systemów antybalistycznych obu państw. W obecnych wydarzeniach Putin widzi okazję do nawiązania bardziej owocnej współpracy.

PROBLEMY WEWNĘTRZNE

Na szansach na realizację takiego scenariusza ciąży jednak spory cień, który ma związek z sytuacją wewnętrzną w Rosji. Od ponownego objęcia stanowiska prezydenta w 2012 r., w kontekście masowych protestów opozycji, Putin, zabiegając o zaplecze polityczne, kultywuje antyamerykanizm jako składową rosyjskiego nacjonalizmu. Widać to zwłaszcza w nowych ustawach, które zmuszają rosyjskie organizacje pozarządowe dofinansowywane z zewnętrznych źródeł, choćby w niewielkim

stopniu, do zarejestrowania się jako „zagraniczni agenci”. Tak oto z Putina wychodzi były oficer KGB, który postrzega każde zewnętrzne wpływy jako zasadniczą przyczynę problemów wewnętrznych i czynnik destabilizacji sytuacji politycznej. W tym kontekście zarówno brak poparcia dla Putina jako dla prezydenta, jak i odwrotna sytuacja – zyskanie przez niego silnego zaplecza politycznego na fali haseł antyamerykańskich – zaciąży z pewnością na realizacji jego międzynarodowych ambicji.

Autor: Jacques Lévesque

Tłumaczenie: Lucyna Mazur

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Jacques Lévesque – doktor nauk politycznych, wykładowca Uniwersytetu Quebecu w Montrealu. Autor eseju *Le Retour de la Rosja* (Varia, Montreal 2007).

PRZYPISY

[1] Por. „Moi, président de la Bolivie, séquestré en Europe”, *Le Monde diplomatique*, sierpień 2013.

[2] Patrick Wintour, „John Kerry gives Syria week to hand over chemical weapons or face attack”, 10 września 2013, *TheGuardian.com*

[3] Por. „The Caucasus and Russia’s Syria policy”, 26 września 2013, <http://nationalinterest.org>.

[4] Organizacja powstała w czerwcu 2001 r. Należą do niej Chiny, Kazachstan, Kirgistan, Uzbekistan, Rosja i Tadżykistan. Do grona państw obserwatorów należą m.in. Indie, Iran, Pakistan.

[5] Państwami członkowskimi są oprócz Rosji Armenia, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan i Tadżykistan.

[6] South Stream to projekt gazociągu łączącego Rosję z Europą z obejściem Ukrainy. Nabucco miałyby połączyć pola gazowe Morza Kaspijskiego z Europą.

[7] Por. Michael T. Klare, „Le grand écart de Washington”, Le Monde diplomatique, październik 2013.